

WOBEC CIELESNOŚCI

Kilka uwag o monstrach i potworach

Chłopi w karczmie, niepomni na rozgrywające się obok nich dramatyczne wydarzenia, pełne egzystencjalnego napięcia, od czasu do czasu podnoszą się znad kufli i dzielą sensacyjnymi doniesieniami.

CHŁOP I Łońskiego roku, przed samą wiliją, krowa coś mówiła do Marcina.

CHŁOP II Opowiedzcie no, kumie.

CHŁOP I Ano, poszedł Marcin do obory, a krowa powiedziała do niego wedle zło-
ba: „Nie jest dobrze, Marcinie”.

CHŁOP III Co nie jest dobrze?

CHŁOP I Także samo i Marcin ją zapytał: „Co nie jest dobrze, krowo?”. A krowa na
to: „A tak, w ogóle to nie jest dobrze” – i tylko siano jadła. Marcin jeszcze trochę
począł, bo myślał, że może co więcej powie. Stoi, a ona nic, tylko siano je. Postał go-
dzinę, powstał i dwie, aż go nogi zaboląły, i wyszedł (Mrozek 1983, s. 33).

W kolejnej chwili przytomności, gdy ockną się z prawdziwie metafizycznej nie-
mocy, wspomną o tym, że Maciejowi zaskroniec wpadł do barszczu. Chłop po-
wiedział wtedy, że nie będzie więcej jadł, i rzeczywiście nie jadł. Za czas jakiś przy-
pomina im się też niezwykle zdarzenie:

CHŁOP I Zasię jeden był silny okrutnie.

CHŁOP II Opowiedzcie no, kumie.

CHŁOP I Ano, zadziwił ci się on raz, aż się za głowę złapał...

CHŁOP III To i co, że się złapał za głowę? Nie dziwota.

CHŁOP I Poczekajcie krzynie. Złapał ci się on, a jako że silny był okrutnie, głowa mu
w rękach została.

CHŁOP II Musi w szyi był słaby.

CHŁOP I W szyi był słaby, ale za to w rękach silny.

CHŁOP III Silnym też nie jest dobrze... (Mrozek 1983, s. 58).

Głęboka prawda, cała mądrość ludu zdaje się objawiać w tych krótkich porusze-
niach ducha, które każą przerwać chłopom bezdenną medytację swojego losu. Po-
tęga ludowych przemyśleń jest porażająca – krowy gadają, jako że są wiedzące, choć

barany zapewne wiedzą więcej, niedobrze silnemu, bo ręce może silniejsze ma od szyi. Mimo wszystko zatroskanie krowy sytuacją świata czy bezgłowy korpus mocarza nie okazują się faktami na tyle elektryzującymi, żeby przynieść pijącym otrzeźwienie i zmusić do podjęcia jakiejkolwiek działalności. Niemoc chłopskich bohaterów stanowi manifestację, jak pisywał Witkacy, zaniku uczuć metafizycznych – oznacza więc zgodę na oczywistość świata, niemożność dostrzeżenia czegośkolwiek poza tym, co naskórkowo doświadczane, poniechanie trudu rozumienia. Spłaszczenie obrazu świata tłumaczy bierność, brak emocji, gotowości do zdziwienia, tego niezbędnego warunku człowieczeństwa¹. W zaniku ciekawości, wygaśnięciu odkrywczego i poruszającego zdumienia zobaczyć można symptomy tendencji generalnych – oto przyczynek do charakterystyki sposobu bytowania „jednowymiarowego człowieka”², którego poznawcze i egzystencjalne problemy komplikują się jeszcze bardziej w kontekście ponowoczesnej presji obrazów, luster i ekranów. Choć na razie dramat nierozróżnialności tego, co jest rzeczywistością, i jej przedstawień zdaje się nie dotyczyć codziennego życia, to jednak dyskretnie, acz skutecznie symulakry zawłaszczają coraz większe obszary doświadczenia. Gadająca krowa, zaskroniec w zupie czy bezgłowy siłacz może być medialną ciekawostką, ale przecież nie źródłem zadumy nad dziwnością istnienia.

*

Gdy w XVI w. kolekcjonerzy zaczęli tworzyć gabinety osobliwości, ich zaangażowanie i pasja były symptomem zjawiska znacznie poważniejszego: zmiany stosunku do Wszechświata, nowej definicji człowieka i jego miejsca w Kosmosie, a więc najpierw – w naturze.

Natura może powoływać do istnienia różne dziwaczne formy, trafiają się pomyłki, wybryki czy nieudacznosci. To one są atrakcjami w gabinetach osobliwości, w których kolekcjonerzy, zaspokajając swoją ciekawość i żądzę posiadania, układają w gablotach, w szafach i na półkach okazy fauny i flory, minerały, pozostałości po dawnej kulturze, szczególnie miejsce rezerwując dla zdumiewających kuriozów. Niejednokrotnie w kolekcjach znajdowały się słoje z potworkami zanurzonymi w konserwujących płynach. Okazy zwyczajne i te, które kwestionują normę, są po to, by ukazać

¹ Tę starą formułę, prowadzącą do refleksji o potrzebie poznania i doświadczenia metafizycznego, przypomniał w swej naukowej, i jednocześnie głęboko humanistycznej, pracy Erich Fromm: „Jeżeli prawdą jest, że zdolność do dziwienia się jest początkiem mądrości, to prawda ta stanowi smutny komentarz do mądrości współczesnego człowieka. Przy wszystkich zaletach wynikających z osiągnięcia wysokiego stopnia literackiej i powszechnej edukacji – utraciliśmy ów dar dziwienia się czemukolwiek” (Fromm 1972, s. 25). Książka, jak i inne ważne dzieła amerykańskiego psychoanalityka – co warto pamiętać – powstawała w czasach pierwszej powojennej debaty o kryzysie wartości, zagrożeniach ze strony kultury masowej, niebezpieczeństwach społeczeństwa dobrobytu itd.

² Tytuł głośnej książki Herberta Marcusego stał się skrótową prezentacją egzystencjalnych zagrożeń, jakie niesie ze sobą nowoczesna cywilizacja i rozwój konsumpcjonizmu (Marcuse 1991).

wielobarwność świata; ich gromadzenie i prezentacja, wymagające poukładania eksponatów, jednocześnie ujawniają tęsknotę za porządkiem, za taksonomią, której przyznać wypada rangę podstawowej zasady organizującej świat.

Tym, co wypełnia gabloty gabinetów osobliwości, są przede wszystkim żmudnie gromadzone okazy, reprezentujące klasy, grupy, gatunki roślin, zwierząt, rodzaje minerałów itd. Atrakcją szczególną pozostawać będą *curiositates*, rzeczy dziwne, zaskakujące przez to, że nie udaje się ich ułożyć w którymkolwiek miejscu kolekcji. Choć bowiem nad wszystkim panuje idea taksonomii, to przecież kolekcjoner zawsze „interesuje się przede wszystkim wydarzeniami, rzadkimi, a nawet wyjątkowymi epizodami, które według niego tworzą historię” (Pomian 2001, s. 70). Tym samym istotą kolekcjonerskiego stosunku do świata jest z jednej strony jego uprzedmiotowienie, z drugiej zaś zachłanne zawłaszczanie przez zbieracza i nasycanie znaczeniami wynikającymi z jego doświadczenia czy taksonomicznych przeświadczeń:

Tak kolekcjoner, jak i ocalający je [dawne kultury] etnograf mogliby się ubiegać o ostatnie miejsce wśród obrońców „prawdy rzeczy”. Autentyzm [...] wytwarza się bowiem w trakcie usuwania przedmiotów i zwyczajów z ich bieżącej sytuacji historycznej (Clifford 2000, s. 246).

Curiosum to przedmiot, zjawisko czy zdarzenie, które manifestuje się szczególnie dobitnie w działaniach kolekcjonera, albo ogólniej – w ramach wyobrażenia o poznawczych powinnościach i perspektywach człowieka. Poszukiwanie osobliwości, jakie stanowić mogłyby atrakcyjne eksponaty z coraz częściej w XVII w. udostępnianych prywatnych zbiorów, wpisuje się w ogólną tendencję epoki – oto tworzy się formacja nazywana „kulturą ciekawości”. Podejmowane wówczas próby opisu i poznania świata wynikają z dostrzeżenia zbyt wielkiej liczby faktów, które nie pasują do ustabilizowanego wcześniejszego obrazu świata. Ciekawość definiuje się wówczas jako pasję, która bywa ryzykowna, bo zmusza do przekraczania granic poznania, naruszenia standardów, a nawet naruszania podziałów na dyscypliny poznania i gatunki pisarstwa. W wypowiedziach ówczesnych uczonych wyraźnie rysują się konsekwencje ciekawości: to emocjonalne pobudzenie i fascynacja, to zdumienie, które wstrzymuje oddech i wywołuje wypieki na twarzy... (Kenny 2004, s. 41–47).

Curiosum odpowiada ciekawości, ale na poziomie poznawanej rzeczywistości – to w niej samej przecież tkwią źródła poznawczych pasji, które wywołują wątpliwości etyczne i religijne: czy taka ciekawość nie wiedzie do postaw niebezpiecznych i grzesznych? Czy skupienie na *curiosum*, na czymś, co samym swoim skandalicznym istnieniem każe wziąć w ironiczny cudysłów dogmatyczne prawdy o świecie, nie prowadzi do kwestionowania spraw o wiele istotniejszych?

Niedorzeczności natury, owe poszukiwane, gromadzone i chętnie opisywane *rarities*, przez swe nieoczekiwane, niemożliwe istnienie prowokują do poszukiwania ukrytego ładu, innego niż ten, który znany jest z doświadczenia i rutyny codzienności, ale też odmiennego od wizji sankcjonowanej przez naukę i Kościół. Naruszenie

porządku, dziwaczny wybryk natury porządek ten poddaje szczególnie spektakularnej próbie odporności. Skandal istnienia monstrów wymaga uporów w poszukiwaniach zasad, które w ich obliczu zdają się ulegać niebezpiecznej erozji. By takie oswojenie umożliwić, żeby przywrócić pewność i spokój, potrzeba ładu spełniającego się w dostojnym rytmie regałów i gablot.

Ratujące spokój i bezpieczeństwo rutyny codzienności estetyzowanie tego, co budzi najgłębszy, paraliżujący lęk, musi być operacją ustanawiania dystansu, odsuwania źródła grozy, zamiany powodu przerażenia w przedmiot ciekawości, w rzecz nadającą się do oglądania, podziwiania, a nawet pogardliwego odrzucenia. Z czasem proces estetyzowania i kolekcjonerskich zabiegów taksonomicznych doprowadzić też może do ukształtowania skutecznej ochronnej techniki marginalizowania zagrożeń, usuwania groźnej obcości. Aby się nie bać, że niesie z sobą ryzyko rozsądzania bezpiecznego porządku świata, trzeba ten nośnik obcości wyprowadzić poza obszar ekumeny. „Klasyfikacja” bywa poręcznym chwytem, by pozbyć się tego, co może zranić, przerazić, dotknąć, bo jest zbyt bliskie, namacalne i tkwi w samym centrum życia obserwatora.

Taksonomie gabinetów osobliwości tkwią w tym samym stosunku do świata, w którego ramach powstawały wielkie systemy porządkujące cały Kosmos – *Systema Naturae* (1735) Karola Linneusza jest niezwykle dziełem pewności, że można cały świat: rośliny i zwierzęta, umieścić w precyzyjnie skategoryzowanym systemie. Taką samą siatką objąć można także i człowieka, porządkując rasy występujące na świecie. Optymizm poznawczy twórców „wielkich narracji”, jakimi są naukowe systematyki, nie powinien przesłonić ich możliwych, dwuznacznych konsekwencji. Różnicowanie świata, wytyczanie rodzajowych granic służy też nazbyt często do budowania hierarchii, układania „eksponatów” wedle „naukowych” taksonomii, spod których wyglądają także decyzje aksjologiczne.

*

Staropolscy pamiętnikarze i kronikarze zapisali w swych dziełach niezwykle obraz świata i historii. W ich zapisach można odnaleźć wydarzenia istotne w planie historycznym – najbliższej okolicy, księstwa, państwa, czasem Europy czy świata. Notatki o nich sąsiadują z tym, co dotyczyło prywatnych doświadczeń autorów, rodzinnych perypetii, urodzin, chorób, ślubów, zgonów... Nierzadkie bywały informacje innej zupełnie natury:

Tegoż roku po jesień u Gabriela Sałtyska, półrolnika we wsi Ciścu w farze miłowskiej, Weronika żona jego urodziła troje dzieci, samych synów jednym urodzeniem. Z których dwu okrzczono, a trzeci nieżywy urodził się. Za Krakowem zaś tego roku 1727 dnia 23 kwietnia we wsi Niedźwiedziu zagrodniczka urodziła dwu chłopczyków z sobą zrośniętych o jednych wnętrznościach i sercu, co znaczył jeden pępek i prążka spojona, a te ledwo okrzczono, jednemu Wojciechem, a drugiego Jerzem. A te wzięto jako jedno monstrum do Akademiej Krakowskiej i napuściwszy spiritu vini dla dalszej

konserwacji [i] odmalowawszy, zachowano. Znowu tegoż roku 1727 dnia 7 czerwca mieszcza krakowska urodziła płód, które miało głowę człowieczą a twarz świnia, kły wielkie, usta szerokie, w nosie dziurek nie było, płuca na wierzchu przyrosłe, za ledwie okrzczone, umarło. A to z tej okazji przydało się, że w tym domu wymalowany był Żyd na świni jadący, i tak zapatrzwszy się żona, takie urodziła podobieństwo (Komoniecki 1987, s. 566).

Kronikarz w jednej notatce zgromadził informacje o serii podobnych, bulwersujących zdarzeń, podobnych do tych, które nie były w stanie obudzić Mrożkowskich chłopów. Wiadomości o monstrach poruszały żyjących w świecie, w którym nie było miejsca na przypadkowe zdarzenia – choć niektóre notatki nie zostały opatrzone komentarzem, to jednak rozpoznanie sensu ostatniego ze zdarzeń wyraźnie pokazuje, że poszukiwanie znaczenia było zadaniem nie tylko poznawczo, ale także egzystencjalnie istotnym. A tropów interpretacyjnych jest wiele – najprostszym jest odwołanie do przeświadczenia o skutkach zapatrzania się przez kobietę ciężarną. Monstrum było przerażające, bo budziło inne jeszcze skojarzenia – ta hybryda ludzko-zwierzęca nie miała dziurek w nosie, co było jednym z symptomów demonicznych koligacji. Żyd na świni i diabelskie elementy potwora otwierają kolejne możliwe drogi poszukiwania znaczeń.

O funkcji podobnych zapisów wiele mówi poetyka pamiętników i kronik, która pozwala na zestawienia ich z działaniami kolekcjonerów. I tak nawet „portrety ludzi, ich psychologia, refleksja filozoficzna, wreszcie tło opisowe są w nich słabiej rozwinięte w porównaniu z pierwszorzędym znaczeniem rejestracji zdarzeń” (Rytel 1962, s. 62). To zdarzenia wraz z okolicznościami (Michałowska 1970, s. 160–161) były zbierane przez pisarzy – są niczym przedmioty w gablotach gabinetów osobliwości. To kolekcjonowanie zdarzeń wydaje się dobrze tłumaczyć jako przedłużenie myślenia w ramach kultury oralnej, której liczne ślady znajdują się w prozie pamiętnikarskiej i kronikarskiej (Kowalski 2006) – to przecież dzięki zapamiętanim zdarzeniom przechowywane są w tamtej kulturze prawdy i informacje społecznie ważne (Assmann 2008, s. 53–54).

*

Co znaczą owe zapisy, uwaga poświęcana im przez tych, którzy przede wszystkim pisują o historii lokalnej i wielkiej bądź prowadzą księgę przypadków swoich i najbliższej rodziny? Jakie były kształty potocznego imaginarium w tamtej dobie, jakie mechanizmy rządziły ówczesnymi procedurami tłumaczenia świata, według jakich standardów nadawano sens elementom rzeczywistości – przedmiotom, zjawiskom, postaciom itd.?

Dwie lekcje świata wydają się szczególnie ważne: z jednej strony to wyobrażenie religijne, w którym za pomocą pojęcia grzechu tłumaczy się wszelkie anomalie pojawiające się w świecie i nadaje im sens albo kary, albo signum zbliżających się klęsk. Z drugiej strony działają już mechanizmy kultury ciekawości, którą wiązać trzeba

z taksonomicznymi nadziejami ówczesnych uczonych. Choć myśl naukowa niekoniecznie inspiruje myślenie potoczne, to jednak wyrasta na gruncie pewnych standardów wyobraźniowych, jakie w potoczności są dostępne, poza tym zaś historia naturalna obecna była w kulturze europejskiej od wielu już wieków.

Załamanie koniunktury ekonomicznej, klęski żywiołowe, plagi, wojny i wszelkie inne czynniki prowadzące do utraty poczucia bezpieczeństwa często wiodą do kryzysu świadomości. Swoją dramatyczną rolę odegrał także Kościół, w którego działaniach propagandowych, zwłaszcza w czasach kontrreformacji, szczególnie w nauczaniu w poetyce „kaznodziejstwa strachu”, wizje eschatologiczne, w zamyśle dyscyplinujące, raczej pogłębiały lęk i dezorientację. W dyskursie ówczesnej pedagogii często pojawiały się rzeczy dziwne i straszne. Wykładnia niezwykle zjawisk i anomalii wydawała się nietrudna do wyprowadzenia: to grzech spowodował chaos i pomieszanie w naturze.

Skoro na tej ziemi jest tylu szaleńców, iż zamęt, jaki tu panuje, stanowi jakby zapowiedź pomieszania w piekle – które jest miejscem chaosu *par excellence* – coś dziwnego, że mamy uczucie, jakby naturalny porządek świata także stracił „zdrowy” rozsądek? Grzech człowieka rozciągnął się na naturę, która za przyzwoleniem Bożym i dla pouczenia grzeszników zdaje się ogarnięta „dziwnym szaleństwem”. Pozwala ona sobie na „tysiąc działań sprzecznych między sobą lub niepodobnych do siebie”. Różnorodność obraca się w niedorzeczne „mieszaniny”: maciora „oprosiła się”, wydając na świat wieprzka o ludzkim obliczu; to znowu mamy rybę o łbie lwa i płaczącą jak człowiek. Te potworności są ilustracją grzechu. (Delumeau 1994, s. 196; zob. także Schindler 2002, s. 372–449).

Monstra opisywano od dawna – nowożytni komentatorzy do wykorzystania mieli dzieła różne – od przekazów mitologicznych po uznane dzieła naukowe i kompendia symbolograficzne. Sięgano do Arystotelesa, czytywano Pliniusza. Monstra i bestie zdomowały się w wyobraźni średniowiecznej, kiedy stopniowo, dzięki pracy Kościoła, dokonywało się głębokie przekształcenie bóstw pogańskich i ich ikonografii w demony, w przedstawienia szatanów i ich popleczników³. Monstra, potwory, hybrydy z zoologii mitologicznej, z obszaru zaświatów, istot związanych np. z rytami inicjacyjnymi, przesunięto do demonologii i związane z grzesznymi pokuszeniami, z działaniami diabła albo czarownic, wymierzonymi przeciwko człowiekowi. Monstra mitologiczne nie miały aksjologicznego nacechowania – potwory w chrześcijańskiej wizji świata mają już jednoznacznie negatywne wartościowanie. Bywają przedstawiane jako konsekwencje grzechu, np. jako efekt bestialstwa, seksualnego połączenia człowieka i zwierzęcia. Trwałość połączeń monstrualności – animalności – bestialstwa – demoniczności itd. wciąż czeka na swojego badacza.

³ O roli zwierzęcych i hybrydycznych wcieleń w wyobrażeniach czarownic i szatana zob. Ginzburg 1991, s. 182–204. O popularnej ikonografii demonów z motywami zwierzęcymi zob. Ward i Steeds 2008.

Łączenie monstrualności i demoniczności, a następnie grzeszności pozwoliło na dodanie kolejnych wyobrażeń, znaczeń i połączeń, co nasilało się szczególnie w momentach społecznych, politycznych i egzystencjalnych kryzysów, w które w Europie obfitowały wieki XVII i XVIII. I nie jest łatwe, a może nawet jest niewykonalne zweryfikowanie poruszających wypadków, o których wiele mówiono i pisano w pełnych grozy i oburzenia broszurach. Czy stało się tak naprawdę, że urodziły się dzieci bez głowy? Czy relacje świadków są wiarygodne, czy też należą do argumentacji polityczno-propagandowej? Czy widziano takie przerażające monstra, czy też wyobrażenie było na tyle sugestywne, że spodziewano się je zobaczyć?

Oto np. Anglia około 1640 r. żyła doniesieniami o przyjściu na świat dziecka bez głowy. W jarmarcznych drukach i politycznych pamfletach przedstawiono historię kobiety, która dziecko takie powiła. Opowiadano o katoliczce, której zwyrodniałe obyczaje i grzeszne życie zostało napiętnowane zdumiewającym porodem. Katolicy odpowiedzieli opowieścią o zbrodniach protestantów, zdziczeniu obyczajów, których skutkami są kolejne monstra. W ferworze publicznej awantury na rycinach przedstawiających przywódców religijnych prezentuje się ich z ogonami i innymi zwierzęcymi atrybutami. Opowieści o bezgłowych noworodkach służyły tworzeniu „sugestywnego obrazu kobiecego szaleństwa, błędów katolików i koneksji z czarownicami” (Crossy 2004, s. 53). Podejmowały „problem kontroli nad wyzwalającymi się kobietami w czasie, kiedy patriarchalna dyscyplina, podobnie jak inne formy autorytetu, wydawały się rozsypywać” (Crossy 2004, s. 54). Konflikty społeczne, wojna wyznaniowa i monstrualność pozostawały w ścisłym związku. Choć za każdym razem miały precyzyjnie zdefiniowanego zwyrodniałego wroga, to łączyły je wspólne wyobrażenia na temat kobiecej niesforności i podatności na demoralizację.

Monstra pojawiające się w dyskursie publicystycznym były sugestywnymi figurami diagnozy stanu świata i społeczeństwa. Służyły wskazywaniu przykładów społecznej patologii, upadku religijności i wykroczenia poza naturalny porządek. Pisarze, prezentując w popularnych broszurach monstrualne noworodki i znajdując oparcie w standardach normalności, traktowali je jako „znaki tego, że to świat stanął na głowie”.

„Związek między monstrualnymi istotami a monstrualnymi zachowaniami” (Crossy 2004, s. 48)⁴ wydawać się musiał sprawą „naturalną”, wpisaną w porządek świata. To, co kulturowe i społeczne, podlegało więc somatyzacji – obyczaje i ciało, cielesność, biologiczność znajdowało się na jednej płaszczyźnie dyskursu. Monstrualność, poza kontekstem myśli mitycznej, gdzie była wpisana w porządek zaświatów (więcej: Kowalski 2000), stawała się argumentem politycznym, już na poziomie zmetaforyzowanych sensów słów i obrazów. W *Nowych Atenach* ks. Benedykt Chmielowski rozdział zatytułowany *O innych cudownych i osobliwych ludziach w świecie*

⁴ W ten sposób monstrum stawało się elementem mitologizacji w rozumieniu Barthes’owskim, jako zamiana porządku natury i kultury (Barthes 2000).

to jest o *Anacephalach* alias bez głowy, o *Cynocephalach* alias psią głową mających i o innych dziwnej formy ludziach wypełnił informacjami o tym, że

Na górach indyjskich znajdują się ludzie z głowami psimi i głosem psim, alias szczekaniem. [...] W Moskiewskim zaś państwie, w kraju Lukomora do Samoiedy należącym koło rzeki Tachnin ludzie się znajdują obrośli o psiej głowie, ryba także w rzece wspomnianej łowi się głowę, gębę, nos, oczy, ręce ludzkie mająca, jako tameczni krajopisy świata oznajmują; w tejże krainie na zimę ludzie zamierają, si cerdendum. [...] Ludzie na Północnych Insułach się znajdujący tak wielkie uszy mają, że całe ciało, kiedy tego potrzeba pokrywają, co rozumiem czynią od słoty i wiatrów tej zażywając od natury sobie pozwolonej opończy, albo [...] takową się przykrywają kołdrą będąc zawsze nagiemi (Chmielowski 1745–1746, s. 91–95).

Dyskredytując przedstawicieli obcych nacji czy polityków, przypisuje się im hybrydyczne formy, rozpoznaje animalne właściwości, obdarza epitetami, które mają źródła często alegoryczne i sprawdzają się w gestach odrzucenia. Przekonujące musiały być epitety sugerujące rzeczywistą monstrialność opozycji, parlamentu, przedstawicieli Kościoła itd.

Propagandowe mieszanie porządków i używanie w nauczaniu czy socjalizacji stereotypowych wyobrażeń z przesunięciem semantycznym oznacza uczenie pożądanego widzenia rzeczywistości, z ich pomocą wdrukowuje w podświadomość pewne metody interpretacji świata, uczy dostrzegania czegoś i uruchamiania podejrzliwości wobec innych.

Interpretacja monstrialności w ramach myślenia magicznego, religijnego, przeniesiona do debaty politycznej współistniała z „kulturą ciekawości”. Kolekcjonerskie taksonomie są jednym z przykładów takich zabiegów porządkujących, u których podstaw leży przeświadczenie o istnieniu takiego porządku i o konieczności lokowania każdego przedmiotu czy zjawiska w odpowiednim miejscu siatki taksonomicznej. Fascynujące zbieraczy *curiositates* nie mają zatem znamion cudowności, lecz raczej okazują się ekstremalną próbą falsyfikowalności porządku taksonomicznego.

W pamiętnikach i kronikach zobaczyć można swoiste kolekcje, których jednostkami katalogowymi są zdarzenia. Kolekcjonuje się przypadki mogące być świadectwem naruszenia ładu świata, który został nie tylko rozpoznany, opisany i zadekretowany w naukowych systematykach, lecz także sprawdzony w praktykach życia codziennego.

*

Pisarskie decyzje rozstrzygają o tym, co pozostanie w społecznej pamięci jako informacja znacząca, powiązana z prawdami istotnymi dla społeczności, czy może nawet świata. Piszący nadaje rangę zdarzeniom: spośród tego, co działo się w danym roku, wybiera jedynie kilka, czasem kilkanaście istotnych, jego zdaniem, zda-

rzeń-opowieści. Takie *raritates* na tyle go poruszają, że chce, by pozostały w zasobach pamięci potomnych, by świadczyły o tym, ile ważnych spraw rozgrywało się w okolicy, w której mieszkał. Poświęcone zdarzeniom mikronarracje są wyodrębnionymi jednostkami tekstowymi: to informacja wydzielona akapitem, podobieństwem inicjalnych słów (np. wskazaniem czasu, nawet dnia tygodnia) i umieszczona w serii podobnych akapitów-wyliczeń. Jak w muzealnej gablocie – ma swój indeks, chronologię, ale najczęściej także nie ma dalszego ciągu. Bywa i tak, że dziejopis chce ten dalszy ciąg ustalić – próbując się z klasyfikacją, musi wykroczyć poza porządek historii naturalnej. Czytać należy wszak uważnie Księgę Stworzenia, by uchwycić nie tylko boski plan, harmonię tego, co w Naturze, ale pamiętając o doświadczeniu alegorezy i wciąż atrakcyjnych praktykach różnego w proveniencji prognostykarstwa, szukać znaczeń, przesłań, które zakodowane zostały w tym, co w spektakularny sposób naruszało normę. Wykroczenie poza porządek, złamanie taksonomii skupia uwagę obserwatora: to, co odmienne, zawsze jest bogate w treści – trzeba tylko odnaleźć nie zawsze jawne przesłania tego, co przyciągnęło wzrok.

Tegoż roku [1705 – PK.] 7 Junii w dzień Świętej Trójce u Matiasza Stankowicza, mieszczanina żywieckiego kokosz albo kura wysiedziała jaj 13, z których jedno kurczę wykuło się o dwu pyskach, a o trzech okach, czemu się dziwowano. Które monstrum wyjawiało się, bo kontrybucja szwedzka nastąpiła nieznośna na miasto i wsi, co też i księża musieli onę płacić i uspokajać (Chmielowski 1745–1746, s. 299).

Monstrualność poddaje próbie ład potocznego doświadczenia. Pojawia się wszak tak blisko świata codziennego, że trudno ją odesłać do zoologicznych ciekawostek. Ptak o dwóch głowach jest anomalią przeczącą rutynie życia, szokuje i każe spodziewać się nadejścia rzeczy najgorszych. Jeszcze większą grozę budzić musi potwór urodzony z kobiety: ludzkie dziecko okazuje się nie-ludzkie, hybrydyczne, bestialskie. Jego pojawienie się wprawia w ruch ustabilizowane wyobrażenie o świecie, destruktywizuje ład, potwierdzony przez wiekowe doświadczenie i automatyzm potocznych przyzwyczajęń. Jednocześnie fascynacja relacjami o potworach ujawnia uporczywie tkwiącą w człowieku skłonność do igrania z niebezpieczeństwem, sięgania do spraw, tematów, wyobrażeń, które bywają nocnymi koszmarami, ale równie często – są materią plotek czy sensacyjnych doniesień. Już wówczas:

Wyobraźnię czytelników gazet podsycaly niewątpliwie częste wiadomości o narodzinach jakichś potworków i ludzkozwierzęcych dziwolągów. W 1723 r. „ze Lwowa” nadeszła np. pogłoska, że „W Zubrzej wsi [...] mila stąd monstrum krowa wpuł [!] człowieka, wpuł [!] ciele urodziła”. Natomiast z Wołynia dotarła wiadomość, „że tam Jeymśc Pani Łąkowiecka starościna kijowska miała porodzić puł człeka, puł bydłęcia, to monstrum żyjąc trwało 3 niedziele z wielkim podziwieniem i zjazdem szlachty i różnych ludzi na dziw, samy Jeymośc Pani starościna po porodzeniu tylko tydzień

żyła". Informowano też o licznych tego rodzaju przypadkach w innych krajach. „Gazetty Cudzoziemskie” z 1720 r. z całą powagą donosiły m.in., że w Lizbonie „pewna białogłowa pierwszym porodem wydała na świat czworo dzieci, drugim zaś 7 synów, z których pięcioro po krzcie świętym umarło, a dwoje jeszcze żyją” [...] Jako rzecz godną uwagi sygnował np. warszawski korespondent wiadomość, iż „w bliskości Krakowa urodziło się niedawno monstrum mające nogi 4, ręce 3, głowę 1, a twarzą 2. Na jednej stronie 2 oka, na drugiej jedno, w środku czoła, ale o dwóch zdrzeniach ochrzczone pod kondycją, że bliźnięta, umarło w godzinę. Głowa do Akademij przywieziona, conservatur in Spiritu Vini et ex indycilis, dochodzą, że to bliźnięta były” (Maliszewski 2001, 179–180)⁵.

Świadectwo gazet jest ważne: ich szeroki jak na ówczesne możliwości komunikacyjne obieg, rola informacji pochodzących z obiegu ustnego wskazują, że odpowiadały ówczesnej potocznej mentalności i swoim autorytetem jej standardy dodatkowo wspierały.

Szansa pojawienia się anomalii jest równa na każdym obszarze – to wszak kwestia przypadku w świecie przyrody. Inną sprawą jest uwaga poświęcana im przez ówczesnych; nie do końca rozstrzygalne może być to, czy zdarzenia takie rzeczywiście miały miejsce, czy też w kronikach czy pamiętnikach notowano to, o czym się wówczas mówiło, co wzbudzało społeczne emocje i niepokoje. Może to były tylko pogłoski, może późniejsze „ustalenia” poczynione wobec faktów nieszczęsnych, które wymagały zinterpretowania? Może wreszcie pisano i mówiono o tym, co pojawiło się w prasie, w informacjach przywiezionych z daleka, o czym mówiła stugębna plotka? Może widziano to, o czym wiedziano, że zobaczyć się powinno?

Kronikarz czy pamiętnikarz, notując znane sobie – jak często się zastrzegają autorzy – z autopsji fakty i to, o czym wówczas chętnie rozprawiano, dokumentuje tę dwuznaczną i ryzykowną ciekawość, która kazała poszukiwać bulwersujących doniesień, plotek i pogłosek. To ona zmuszała do wsłuchiwania się w doniesienia o dziwach przyrody, o monstrach, potworach, które pojawiają się niedaleko bezpiecznego, codziennego życia. Niekiedy nie są to nawet szczególnie przerażające swoją fizyczną nienormalnością przypadki, lecz serie dziwnych zdarzeń; taka powtarzalność czegoś, co mieści się na skraju normalności, poddaje szczególnej próbie granice dopuszczalnych „niedorzeczności” natury. Tak jest np., gdy rodzą się bliźnięta. Zdarza się to nieczęsto, ale takie porody uwagi nie wymagają. Zupełnie inaczej, gdy to, co rzadkie, powtarza się regularnie. Kiedy w rodzinie bliźnięta rodzą się wielokrotnie, trzeba już się zacząć nad tym bardzo poważnie zastanawiać. O coś wszak może tu chodzić, o czymś mają te zdarzenia powiedzieć:

⁵ „W Italii pojawiło się monstrum – pół człowiek, pół wół. Na czole ma jedno oko, a obok uszu rogi. Pojawiło się, jak mówią, nie wcześniej niż przed dwoma miesiącami” (Rudomicz 2002, s. 198). Spośród obfitości widzianych miejsc z wyraźnym upodobaniem ówcześni sarmaccy wędrowcy podają informacje o potworkach, kuriozach i relikwiach. Przykładem może być pamiętnik Jakuba Sobieskiego (1991).

Dnia 3 listopada [1717] Agneska Kalfasionka tu z Żywca rodziczka w Stopnicach w Podgórzu się wydawszy za syna sołtysiego, po połogu umarła, zrodziwszy dwoje bliźnięt, a przedtem też miała i porodziła porządką dwa razy po dwoje bliźnięt. Co się dziwowano, że po trzy razy jedno po drugim to się stało. A te wszystkie pomarły, tylko jedno zostało.

Znowu przydało się też na Miłowce u Macieja Szabla, że Dorota Szczotkowna, małżonka jego troje bliźnięt porządką porodziła, a tylko był między nimi syn jeden. Także w mieście Żywcu przygodziło się Weronice Gniłkowej, mieszkce żywieckiej (Chmielewski 1745–1746, s. 500).

W mitologii bliźnięta nie budzą dobrych skojarzeń (więcej: Kowalski 1998, s. 28–29), ale – sądząc po zapisach XVIII-wiecznego kronikarza – w mniemaniu potocznym nie było już śladów podejrzeń o demoniczne koneksje, nie ma też niepokoju o „naturę” każdego z narodzonych dzieci. Niepokoić zaczynają dopiero dziwne zbiegi okoliczności, gdy zdarzenie możliwe, lecz rzadko spotykane, powtarza się nazbyt często. Seria identycznych, uporczywie powracających *raritates*, wywoływała wiele niespokojnych myśli i podejrzeń u ludzi zazwyczaj skoncentrowanych na oczekiwaniu znaków i cudownych ingerencji.

Inne przypadki o wiele większe wywołują zdziwienie i emocje, być może niosą także ze sobą zagrożenia (bądź ich zapowiedzi), o jakich nawet nie śni się wścibskim spektatorom. Nawet skupieni na swojej prywatności pamiętnikarze odnotowują wiadomości, których bohaterowie chcieliby je skrzętnie ukrywać:

Pani Buniatowiczowa urodziła przedwcześnie syna [...] na skutek uniesienia się gniewem. Uszy i twarz dziecka były podobne do zajęczych. Niemowlę żyło przez tydzień całkowicie bez jedzenia cierpiąc ciągle na epilepsję. Mówią, że Buniewiczowa poślubiła swego krewnego po śmierci pierwszego męża. Nie chciała ona, żeby ludzie oglądali owoc tego połogu, a nawet starała się zataić go ze względu na obowiązek chrztu (Rudomicz 2002, s. 179).

Zapewne lęk przed gawiedzią i komentarzami na temat wdowy musiał powodować kobietą, że nie chciała przyznać się do swojego nieszczęścia. Niekiedy jednak spiętrzenie potworności bywało tak wielkie, że musiało przyciągać powszechną uwagę:

Tegoż roku [1710] przydawały się różne dziwowiska i przypadki. Naprzód we wsi Usołach owca porodziła pięcioro jagniąt jednym rodzajem. U Marcina Łabusa w Sopotni na Średnim krowa urodziła czworo cieląt, będąc jako szczenięta, troje było żywych, a czwarte nieżywe, a te przedziwnie becząc, pozdychały, które do ziemie zakopano. Znowu na dworze obszarskim krowa urodziła cielę o dwu głowach żywe, a to kazano zakopać. W Krakowie zaś w miesiącu lutym na Szczepańskiej ulicy narodziło się dziecko, mające dwie głowy z jednej szyje wychodzące, także ręce i nogi podwójne, które były spojone albo zrośnione jedna w drugą. Z których głów jedna rano umarła, a druga po południu. A to rozpruwszy, znaleziono w nim dwoje wnętrzności, a tylko jedno serce. Które monstrum dano odmalować i na ratuszu krakowskim na widok ludziom przybito. Co to było prognostykiem rozdwojenia w Polsce panów,

będąc królów dwóch ukoronowanych, o co wojny z [s]pustoszeniem w Polsce były. A na to dziecię sam carowic moskiewski patrzył, który w Krakowie rezydował i do cara ojca swego kazał odmalowane odesłać (Chmielowski 1745–1746, s. 341).

Szokować musiała seria bulwersujących wypadków z udziałem zwierząt, i jeszcze to potworkowate dziecię, którego zadziwiające kształty kazano utrwalić na odesłanym do Krakowa obrazie. Zainteresował się nim sam carewicz i swoim zdumieniem zapragnął podzielić się z carem-ojcem – wszystkie te utrwalone zdarzenia układają się w przerażający inwentarz *raritates*, które zdarzyły się tylko w jednym roku, i to w niezbyt odległych od siebie miejscach. Wszystkie zdają się wpisywać w porządek natury, ale obfitość przypadków i to, że jeden z nich dotyczy człowieka, nadwerężają pewność oczywistego i wszechogarniającego działania praw natury. Czy jest to już powód, by rozważać tę kwestionowaną oczywistość, czy sięgnąć do prognostykarskiej lektury świata, a może szukać jeszcze innego klucza lekturowego? Dziwaczność nie jest jedynie problemem estetycznym, stwierdzeniem możliwych pomyłek w świecie natury. W kulturze tamtej doby jest przede wszystkim poważnym zadaniem semiotycznym.

Monstra są dla kronikarza, a zapewne także dla jego współczesnych, „niedorzecznością natury” bądź znakiem, ostrzeżeniem przed nadciągającymi kataklizmami. Pisarz jednak w przykuwającym uwagę zdarzeniu nie upatruje już kary wykonanej na osobie czy społeczności. W dokumentacji wieków dawniejszych, od średniowiecza począwszy, w kalectwie, monstrialności, a nawet trądzie widziano konsekwencje złamania nakazów boskich, działanie przeciw moralnemu i kosmicznemu porządkowi. Odbywanie stosunków seksualnych w czasie, gdy kobieta była nieczysta – jak powtarzały to liczne dokumenty soborowe – ujawniało się np. ciężkimi chorobami dzieci⁶. Tej semiotyki znaków cielesnych dziejopis jednak nie stosuje – to interesujące, jako że skądinąd nieobce mu było nakładanie lektury zdarzeń jako prognostyków i tych samych zdarzeń jako już dokonanej oceny tego, co miało miejsce, to zaś z kolei traktowane było przez niego i współczesnych jako zapowiedź następnych wypadków.

Narodziny monstrialnego cielaka mogły okazać się złowieszczym prognostykiem śmierci dwojga ludzi, ale pisarz nie wiąże już zapowiedzi przyszłych zdarzeń z winą, grzechem tych, których wieszczba dotyczyła:

Tegoż roku [1698] w miesiącu marcu w lipowskim folwarku krowa urodziła cielę, które było o dwu głowach, a o czterech nogach, poczym krowa zaraz zdechła i cielę

⁶ Przykładem może być objęcie tabu kobiety miesiączkującej – odbywanie z nią stosunków seksualnych kończyć się miało szczególnie niebezpieczną nieczystością (mówi o tym już Stary Testament, Kpł 20, 18). Złamanie tabu miało prowadzić do poczęcia istot kalekich, trędowatych, epileptyków, dzieci dotkniętych kalectwem (por. np. Zaremska 1986, s. 119).

za nią po dniu jednym. Które monstrum to wykazało, że urzędnik Jan Kozieł nazwany z Trzebinie tegoż dworu prędko umarł, a żona jego zasię po nim w niedziel cztery umarła i córka jej także, Urszula. A tę skórę z tego cielenia dano do kuśnierza wyprawić i do Krakowa onę panu posłano (Chmielowski 1745–1746, s. 267).

Gdy rodzi się dziecko, które jest i dziewczynką, i chłopcem jednocześnie, gdy pomieszane zostają seksualności, podstawowa zasada taksonomicznego ładu, „dziwowanie się ludzi” jest reakcją najłagodniejszą z możliwych:

Tegoż roku [1709] dnia 15 marca Jana Pruskiego, falbierza żywieckiego żona narodziła dziecię, które miało dwoje przyrodzenia, mężczyzny i białejgłowy, ale więcej na mężczyznę pokazywało. A temu dano imię Józef na krzcie świętym, czemu się ludzie dziwowali. A to było umarło w dzień świętych Filipa [i] Jakuba Apostołów (Chmielowski 1745–1746, s. 334).

Spotkanie z bestią, monstrum, które zdaje się należeć do świata człowieka (zrodzone przez kobietę, przypomina swoim ciałem człowieka), wystawia na ciężką próbę potoczne wyobrażenie o sensowności świata, jego harmonii i celowości każdego z elementów. W takich sytuacjach pojawić się muszą pytania dramatyczne o samego człowieka, jego szczególną pozycję we wszechświecie itd. Monstrum jest zbyt ludzkie, by nie prowokować pytań podstawowych ani nie prowadzić do poczucia pomieszania, lęku, a nawet światopoglądowego kryzysu.

Tegoż roku [1709] in Octobro mense w Kętach niewiasta jedna urodziła dwoje dzieci jednym porodem: jedno było martwe, a drugie monstrum, mając głowę wielką i nieforemną, a jego cielsko miało kielka ogonów. Po którym porodzeniu w kielka dni taż niewiasta umarła (Chmielowski 1745–1746, s. 338).

Pojawienie się w ekumenie potwora, który w jakiś sposób lokuje się wśród istot ludzkich (bądź na ryzykownie otwierającej się ku transgresji granicy), wprowadza poruszenie w codziennym bytowaniu. Ostatecznie trzeba zastanawiać się nad tym, co w doświadczeniu potocznym znajduje się poza obszarem refleksji, przyjmowane powszechnie, jakby przezroczyste w swojej oczywistości. Takie pytania pociągają za sobą kolejne: o gwarancje bezpieczeństwa bycia w tym oswojonym, tj. poznanym i przewidywalnym, świecie, gdzie takie rzeczy mogą się jednak wydarzyć. Sama obecność monstrum prowadzi do zawieszenia pewności na temat obowiązywania oczywistych, przez pokolenia wypracowanych taksonomii, może wręcz obnażyć ich kruchość, zakwestionować adekwatność opisu rzeczywistości; obnaży wątpliwą prawdę o tym świecie budowaną na przeświadczeniu, że owa taksonomia jest nie tylko scjentystyczną konwencją, lecz przede wszystkim zasadą samego bytu. Monstrum, zniekształcony fizycznie potwór czy ludzka bestia, szalony morderca, wariat – wszystkie te przypadki to swoiste epistemologiczne (a dalej – aksjologiczne)

skandale w doświadczaniu świata. Gdy monstrualność ujawnia się zbyt blisko domeny zwyczajnej społeczności, pojawia się też niepokój dotyczący istoty porządku moralnego. Takie zdarzenie godzi w same podstawy wizji świata, która od lekcji Biblii, powtórzonej i ugruntowanej przez myśl chrześcijańską w najwcześniejszych czasach, a dodatkowo argumentowanej w refleksji humanistycznej, ustawia człowieka poza przyrodą. Człowiek, stworzenie boskie, jest wszak ponad resztą natury, która oddana mu została we władanie. Odrębność człowieka uzasadniano na wiele sposobów – jednym z nich jest opinia o harmonijności, symetryczności, funkcjonalności ludzkiego ciała. Kierujący się rozumem, wyprostowany i sprawny człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boże; zwierzęta zaś – choć też są dziełem Boga – tych walorów są pozbawione. Jeżeli „składność członków” albo rozum nie są właściwością jednostki, to jej miejsce wśród ludzi, albo przynajmniej jej wartości, muszą budzić poważne wątpliwości:

Są przyczyny składności a ustawienia wszystkich członków człowieczych, tak też tu będą wypisany znamiona osobliwie każdego członka, co się tycze dobroci albo złości przyrodzenia, aby każdy mógł wiedzieć, z kim ma towarzyszyć albo kogo się chronić, tym obyczajem, jako wyszej napisano (rozumiej między tymi ludźmi, którzy są zwierzęcy, to jest, którzy się nie rozumem, ale zmysły tylko sprawują) (Andrzej z Kobyłina 1893, s. 126).

Gdy więc właściwości konkretnego człowieka nie odpowiadają wyobrażeniom na ten temat, pojawia się pokusa wykluczenia, albo przynajmniej zmarginalizowania kogoś, kto w ten sposób przeczy porządkowi świata. W kodeksach prawnych, ale i w praktyce sądowej do XVIII w., można znaleźć przyzwolenie na eksterminację potworów, które – dla zniesienia ewentualnych wątpliwości – nie są traktowane w kategoriach ludzkich. Bartłomiej Groicki dopuszczał wręcz zabijanie potworkowatych dzieci, pisząc, że uwolnieni od kary za mężobójstwo mają być ci,

którzy zabijają dzieci dziwnie się rodzące, nie wedle wyobrażenia ludzkiego, ale na kształt jakiej bestyjek. Albowiem i takie nie mają być chrzczone, ale zarazem zadawione albo którymkolwiek obyczajem mają być zatracone. Które to dziwne rodzenie [...] pospolicie się figuruje w żywocie matki z zapatrzenia jakiej bestyjek a z zamyślenia o niej czasu poczęcie (Groicki 1953, s. 213).

W *Kronice Jazowskiej*, z podkarpackiej wsi Jazowsko, o zarazie, która pustoszyła ziemie polskie w 1708 r., można przeczytać informację pełną niepokoju i przerażenia:

Roku tego powietrze morowe nie tylko w Krakowie, ale i w Wielkiej Polsce, w Mazow[sz]ach, w Warszawie, circumcirca Warszawy, w Sędmierzu etc., etc., etc. wielkie panowało. W którym powietrzu ludzie szaleli, jeden drugiego człek człeka na potkaniu zębami kęsali i okrutnie rozdzierali. Powietrzem w tymże roku umarło w Limanowej ludzi 75, na Kaninie i z xiędzem plebanem umarło ludzi także powietrzem 33, w Stroniu umarło ludzi 7. W inszych miejscach i wsiach tu koło nas bliskich, z łaski

Boga najwyższego tu koło nas w górach nie było powietrza, za co niech będzie Bogu wieczna chwała, tylko to na Kaninie, w Stroniu, w Limanowej, w Sowlinach, w Jodłowniku etc. (*Kronika Jazowska* 1971, s. 209).

Ludzie zamieniają się w dzikie bestie, niczym zwierzęta z kłami i pazurami rzucają się na siebie. Niemożliwa staje się komunikacja, zawieszone zostają zasady rządzące człowieczym światem. Zaraza, wtargnięcie szaleństwa w granice ekumeny, zamienia ją w zaświaty, w krainę śmierci i odwróconych wartości. Ci, którzy ulegną temu obłąkaniu, sytuują się na zewnątrz, w obszarze transgresji, poza światem codzienności.

Taki też był przypadek nieszczęsnego Piotra Rivière'a, przedstawiony przez Michela Foucaulta, czy opisaną przez uczonego sytuację ludzi uznanych za chorych umysłowo, za szalonych „w dobie klasycyzmu” (Foucault 1987). Opowieść o nich staje się świadectwem szczególnego doświadczenia historii: oto bowiem bohaterem relacji nie jest już władca, postać eksponowana i przyciągająca spojrzenie i w ten sposób organizująca społeczną przestrzeń. Tym razem jest to ktoś nieważny, z ludu, ale za to znany z bezpośrednich spotkań bądź możliwy do wskazania przez rozpoznawalność realiów znanych z codzienności. Wykładnikiem takich sytuacji jest też niezatarta w kronikarskich notatkach oralność dawnych przekazów, które traktowały o podobnych zdarzeniach. Residua ustności poświadczają także obecność w tekście szczególnego typu wyobraźni, która chętnie wspierała się na fizycznym konkrecie i była jednocześnie stabilizowana przez legendowe przekazy wizji świata.

Narracje te będą odgrywały rolę pośrednika między tym, co prywatne, a tym co godne pamięci, między codziennością a historycznością. Pośrednictwo to wymaga dokonania trzech zasadniczych operacji. To, co ludzie widzieli własnymi oczyma, i dotąd przekazują sobie z ust do ust, wszystkie te obiegające granice wsi czy okręgu opowieści, kiedy stają się czymś niezwykłym, opowiadane są każdemu – uniwersalnie transkrybowalne i wreszcie godne drukowanego papieru [...]. Równocześnie narracja zmienia status; to już nie wątpliwa plotka [...], to nowina ustalona raz na zawsze we wszystkich kanonicznych szczegółach [...]. Przez co nareszcie wieś czy ulica okazują się [...] twórcami historii [...]. Wszystkie te opowiadania mówią o historii bez panów, zaludnionej autonomicznymi i szaleńczymi wydarzeniami, o wyrastającej pod poziomem władzy historii, która będzie potykać się o prawo (Foucault 2002, s. 225).

Ludzka bestia, gdy swoją obecnością, a jeszcze bardziej – swoim destrukcyjnym, dzikimi czynami wkracza w domenę utrwalonego, odwiecznego (a więc – oczywistego i przezroczystego) porządku, narusza jego stabilność i budzić musi najgorszy strach: lęk przed groźbą destrukuralizacji codziennego środowiska, oswojonego świata potoczności. *Tremendum* wyłaniające się z obecności monstrum, aby nie rozsądziło usilnie chronionego ładu, przekształcić trzeba w informację sensacyjną, *curiosum*, któremu „ludzie się dziwowali”. Mityzacja dystansu do potwora, tzn. operacja

przekładu tego, co kulturowe, na to, co naturalne⁷, jest jednak ledwie pierwszym krokiem, jaki trzeba poczynić, by uporać się z jego monstrualnością. Monstrum jest przecież w istocie skandalem w porządku i ontycznym, i etycznym. Rozwiązaniem ostatecznym problemu jest eksterminacja. Wcześniej dokonuje się operacji znacznie trudniejszej: eliminuje się potwora z obszaru ekumeny w sposób o wiele bardziej radykalny niż jego uśmiercenie. Usuwa się ten egzystencjalny, filozoficzny i estetyczny skandal, pokazując, że bestia czy wszelkie – nawet ludzkie – monstrum do porządku ludzkiego nie należy. Po tej interpretacyjnej operacji, która wspiera się na autorytecie „oczywistych”, ówczesnych reguł taksonomicznych, skandal zostaje w pewnym stopniu zażegnany – łaadowi świata, zagrożonemu gwałtowną erozją wywołaną przez pojawienie się symptomu chaosu, przypadkowości, przywrócić można nadwątloną pewność. Takie odruchowe wykluczenie przekonać ma o tym, że właściwie nic szczególnego się nie stało – monstrum nie należy przecież do świata człowieka, jest nie-ludzkie, dzikie i obce, można więc powrócić do wyjaśnienia go w porządku natury i przyjąć do wiadomości jego nieprzewidywalność i dzikość. To w nim wszak mieszczą się również rozmaite dziwactwa i niedorzeczności. W taki to sposób zobaczyć można, dlaczego kategoria monstrualności jest tak istotna dla dyskursu najszerzej pojętej władzy – jest jej poręcznym i zawsze skutecznym orężem (Crossy 2004).

Najprościej monstrualność wskazać na poziomie wyglądu, kształtów i form. Gdy jednak podejrzliwym spojrzeniem na otaczający świat czujnie śledzi się to, co ukryte, gdy wydobywa się prawdziwe i istotne znaczenia zawarte w pozornie błahych i zwyczajnych nawet zdarzeniach, gdy umysł wdrożony jest do lekcji alegorezy bądź wytrwałego odczytywania Księgi Natury, wychwytywania znaków i prognostyków, człowiek nie może dać się uwieść temu, co zewnętrze powabne, albo poprzestawać na śledzeniu tego, co ohydne. Monstrualność objawić się może we wszelkich działaniach, które naruszają ład świata – społeczny i moralny porządek społeczny, który jednak ma swoją legitymizację o wiele bardziej zasadniczą: w boskim porządku kosmicznym.

W krajach Europy Zachodniej ponoć jeszcze w XVIII stuleciu zdarzało się wytaczanie formalnych procesów zwierzętom, zakończonych wyrokami skazującymi na karę śmierci czy nawet ekskomuniki. Tak daleko posunięta odpowiedzialność karna zwierząt była – jak się wydaje – obca prawu miejskiemu w Polsce. Niemniej jeszcze szesnastowieczni pisarze tego prawa wspominali pod wpływem *Starego Testamentu* o ukamienowaniu wołu, który zabiłby człowieka, przytaczali też bezkrytycznie przepis prawa saskiego nakazujący ścinanie zwierząt znajdujących się w miejscu zgwałcenia kobiety. Jednocześnie twierdzono jednak, że zwierzę nie może popełnić

⁷ Mīt w Barthes'owskim znaczeniu jest skuteczną operacją przeniesienia porządków: kulturowe standardy np. obcości, zostają zamienione w kategorie naturalne (a nawet somatyczne), i odwrotnie to, co naturalne, zyskuje rangę rozstrzygającego argumentu – to, co zgodne bądź niezgodne z naturą (zob. Barthes 2000).

przestępstwa, „ponieważ rozumu nie ma i gwałtu uczynkiem swym nie czyni”. Późniejsi autorzy zajmujący się prawem miejskim byli znacznie bardziej konsekwentni. Przytaczali jeszcze co prawda wspomniane normy mówiące o zgładzeniu zwierząt obecnych przy zgwałceniu. Stwierdzali jednak, że w ich czasach praktykuje się tylko spalenie wraz ze sprawcą sodomii stworzenia, z którym ów człowiek dopuścił się sprzecznego z naturą występkę (znowu wyraźny wpływ Pisma Świętego) (Mikołajczyk 1998, s. 23).

Za zachowania szczególnie odrażające, bo naruszające boski porządek, uważano sodomie. Zagrożona była karą najwyższą – była przecież występkiem przeciw naturalnemu porządkowi świata. Tak sprawę traktowała Biblia, ale podobne przesądzenia zapisane są w tradycjach odleglejszych – obcowanie ze zwierzęciem prowadzi wszak do bestialstwa, do mieszania tego, co ludzkie, z tym, co zwierzęce, a więc oddzielone i ułokowane w innym porządku. Broniąc się przed zarzutami sodomii, podsądni odwoływali się do tego, że jednak ostatecznie nie doszło do seksualnego spełnienia, a więc zasłaniali się tym, że nie sprowadzili ryzyka spółdzenia potwora, ludzko-zwierzęcej hybrydy:

Np. w 1758 r. oskarżony twierdził, iż „z głupości mojej dopuściłem się grzechu z krową, ale płodu swego w krowę nie wpuściłem” [...]. Inny oskarżony o takież przestępstwo twierdził: „członek swój miałem w członku tej kobyłki, ale nic nie wyszło ze mnie” [...]. Sąd krakowski odrzucał te tłumaczenia, nie wiadomo jednak, czy wynikało to z odmiennej interpretacji pojęcia dokonania, czy po prostu nie dawał on wiary oskarżonym. Zauważmy bowiem, że J. Czechowicz odróżniał cudzołóstwo dokonane („ze skutkiem”) od takiego, którego sprawcy „*immissione seminis consumatur* nie wypełnili” [...], a w 1688 r. w Dobczycach odnotowano skrupulatnie, iż sodomita dokonał swego czynu „z ukontentowaniem cielesnym, *alias cum polubione*” (Mikołajczyk 1998, s. 48).

W dawnych systemach karnych sodomia obejmowała wszelką aktywność seksualną niezgodną z naturą, a więc zarówno bestialstwo, czyli spółkowanie ze zwierzętami, jak i homoseksualizm. Gdy sprawy takie stawały przed sądem, ławnicy nie musieli nawet rozważać szczegółowo motywów postępowania sprawców – zwyrodniałość wynikała z podszeptów szatana czy była znamię opętania, owładnięcia przez demony, które pragną zniszczyć boski porządek (Kaczor 2005, s. 156)⁸. Aby

⁸ Dla Komonieckiego przypadki te są tak bulwersujące, że opowiadając o nich, zapominał powiedzieć o karze, jaka spadła na homoseksualistę-zbrodniarza: „[...] Michał Kucharczyk wójt oszczadnicki komornicę swoje jeszcze brzemiennej okrutnie zabił z tej okazji, że on był styran albo mieszaniec, to jest męskie i białogłowskie miał przyrodzenie w sobie, więcej na białogłowskie ściągając. A ten, choć żonę miał, z nią nie przestawał, tylko sobie pachółka chował, z którym osobno legał i w nim się kochał, a ten pachółek nad wolą jego ożenił się i została z nim pragna[n]s. On zawiszcząc jej tego, wywiódł żonę jego ku owcom i tam okrutnie z owczarzem zabił” (*Kronika Jazowska* 1971, s. 457).

Warto jednak zwrócić uwagę na przesunięcia w znaczeniach i ocenach bestialstwa w zależności od typu kulturowego dyskursu. W myśli mitologicznej takie sytuacje prowadziły najczęściej do powsta-

podobne orzeczenia sądowe nie budziły żadnych wątpliwości, zdarzenia takie wstępnie wymagały intelektualnego, mentalnego zmarginalizowania – grzech sodomii nazywano w średniowieczu *peccatum mutum*: niemy grzech, ponieważ uważano, że jego grozy nie można wyrazić słowami. Aby rozwiązać kryzys, który objął ład społecznego świata, należało dokonać zabiegu przesunięcia zbrodniarza z obszaru kultury do świata dzikości, usytuować poza społecznością. Czyniąc z niego bestię, łatwiej było utrzymywać dotychczasowe wyobrażenie porządku, które musiałoby być nadwerężone, gdyby potwór był jednym z nas. Istotę nie-ludzką następnie należało rzeczywiście wyeliminować, bo tak jak wilk, niedźwiedź i inne dzikie zwierzę zagrażała podstawom moralnego i kosmicznego ładu (rudymenarnego podziału taksonomicznego na ludzi i zwierzęta):

Die 4 Julii we środę Stanisław Urbas z Pietrzykowic o porubstwo albo uczynek sprośny bestyjalski z kłaczą w Żywcu pod justycją spalon; którego Jędrzej Dybek z Pewle w wierbinach pietrzykowskich zastał i przed sądem jego pokonawszy, świadectwem poprzysiął. O którym występku w Żywcu jeszcze nie słychano. Przy którym tegoż dnia zaraz Marek Wojciura z Szczerku, człowiek stary, o rabunek Skoczowa miasteczka w Śląsku egzekwowan, będąc mu ręka od cięta i na prędze przybita, a potem ścięty i ćwierutowan (*Kronika Jazowska* 1971, s. 448)⁹.

Spalenie było karą przewidzianą przez kodeksy karne, ale też głęboko osadzoną w myśleniu, w którym wina była jednocześnie grzechem, a lęk przed jej nierozliczeniem wynikał z obawy o nieunikniony gniew i słuszną pomstę Boga. W dodatku tego rodzaju występki – zgodnie ze strukturami myślenia magicznego obecnymi w synkretycznej religijności doby staropolskiej – sprowadzał rytualną nieczystość na całą społeczność. „Spalenie delikwenta (wypalenie ogniem zbrodni) było symbolicznym aktem przywrócenia spowodowanego przezeń naruszenia porządku rzeczy (na zasadzie: przestępstwo sprzeczne z naturą może implikować zmianę biegu rzeczy)” (Kaczor 2005, s. 306). Wybór miejsca egzekucji, której poddawano i sprawcę, i zwierzę, także nie mógł być przypadkowy:

Dnia 12 lipca w poniedziałek w Kętach o bestyjalskie uczynki z kłaczami, krowy i kozami, jeden parobek ze wsi zginął. Którego na granicy kobiernickiej ścięto i na stosie drew spalono. Czyniąc za głupiego siebie (*Kronika Jazowska* 1971, s. 569).

nia groźnych hybryd (choćby Leda i łabędź), w tradycji chrześcijańskiej w subtelnych i alegorycznych przedstawieniach sprawy przedstawiają się inaczej – nie wskazując na akt seksualny, przedstawia się bowiem skomplikowane przesłania, wymagające radykalnego odejścia od naturalistycznej lektury (jak np. w scenach zwiastowania, w których jednorożec składa na łonie Panny swój róg). W późniejszych przedstawieniach dominują jednak obrazy grzeszności i potwornych skutków zbliżenia człowieka i zwierzęcia (zob. Dekkers 2000).

⁹Księgi sądowe w tym też roku odnotowały podobny przypadek: „Wółek z suskiego państwa także o porubstwo z krową spalon w Suchej, a krowę psi poszarpał” (Szczotka 1952, s. 99).

Na granicy, na miedzach, pod lasem chowano samobójców, to było też miejsce pochówku wszelkich nieczystych zmarłych, których ciała mogłyby skałać poświęconą ziemię, bądź nawet przez tę ziemię mogłyby nie zostać przyjęte. Granica jest obszarem niczym o nieredukowalnie przejściowym charakterze (Kowalski 1998); w tym miejscu przejścia mogły dziać się rzeczy różne, tam też przebywały duchy tych, którzy nie byli ani martwi, ani żywi... Za granicą rozciąga się obszar natury – zwierząt, bestii i wszelkiej dzikości, właściwy dla tych, którzy swoimi czynami sami postavili siebie w obszarze transgresji, poza ekumeną.

Podobnie traktowano kazirodztwo. Incest naruszał podstawowe normy życia społecznego, którego taksonomia miała zaczepienie w boskim, kosmicznym ładzie. Warto pamiętać o tym pomieszczeniu argumentacji religijnej i społecznej (cywilnoprawnej): w wielu wypadkach bowiem za czyn kazirodczy uznawano także stosunki seksualne między ojczymem a pasierbicą, a więc sytuację, kiedy nie zachodziło pokrewieństwo biologiczne. Najczęściej karą było powieszenie mężczyzny i ścięcie kobiety, a następnie spalenie ich ciał:

Dnia 11 lipca [1716] w sobotę była egzekucja przez sąd miejski żywiecki na Ignacego Szuffa z Zabłocia, względem występku kazirodztwa, że mając żonę, z Anną brata swego rodzonego córką cielesność popełnił. Za co wśród rynku ścięt i miał być spalony, ale iż uproszono potym, u Świętego Krzyża kościoła pogrzebion. Przy którym Adam Szczotka był in loco supplicii ścięt i ćwiertowan, że z ojcem Szczotki alias Madajem po rabunkach chodził, którego był brat zdradliwie na spaniu w lesie zabił, a on od niego uciekł (*Kronika Jazowska* 1971, s. 484).

Ochronna funkcja lokowania monstrum w porządku natury i traktowania potwora jako zdarzającego się przypadku jej nedorzecznosci nie wyczerpuje listy sposobów podchodzenia do podobnych dramatycznych zdarzeń. Zawieszenie norm codziennego życia, destrukuralizacja zwyczajnego, dobrze oswojonego środowiska człowieka budzi najgłębsze egzystencjalne lęki, ale też pozwala na podjęcie trudu poszukiwania znaczeń, przesłań faktu, który swoją odrębnością musiał szczególnie wyraziście objawić się obserwatorom.

Tegoż roku [1708 – PK.] dnia 26 Augusti w niedzielę Petronela Skorupionka a Kaspra Fornalika kucharza małżonka, porodziwszy tegoż dnia córkę Rozalię naprzód, a potem jakąś wielką banię skóry twardej i grubej z siebie z wielką boleścią zaledwie pozbyła. Którą banię rozerznawszy we środku jej było monstrum albo dziwowisko podobne do córki, bez głowy i rąk, tylko tułów z nogami, w jednej nodze dwa palce, a w drugiej trzy, a kędy miała być szyja i głowa, to jakieś włosiska wyrosłe były. Z czego trzeciego dnia umarła, a to monstrum zakopano do ziemi (*Kronika Jazowska* 1971, s. 322).

Były też zdarzenia z innego porządku: oto coś niepokojącego rozgrywało się w przyrodzie i to, co oglądano na niebie i wokół siebie, nie mogło być przecież jedynie

nieszczęśliwym zrzędzeniem przypadku: „Tegoż roku i miesiąca w ogrodach niegdzie róża, a w sadach jabłonie i gruszki miejscami kwitnęły, czemu [się] lud polspolity dziwował” (*Kronika Jazowska* 1971, s. 323). Prawdziwe zaniepokojenie, a może nawet emocje silniejsze budziły przede wszystkim uporczywie pojawiające się wówczas znaki na niebie:

Tegoż roku die 24 Septembris we dnie słońce i miesiąc w nocy ku pełni nabierający się, tegoż dnia i nocy oboje czerwono jakoby krwawe we mgle tylko świeciły się, przemieniając się różnie, czemu się ludzie dzi[wo]wali. Co potym znaczyło krwawą wojnę w Polsce, szwedzką i moskiewską, która przypadła i jej bitwy dzień die 9 mensis Octobris, iż wiele wojska z obu stron padło, szwedzkiego króla i moskiewskiego cara, którzy się o Koronę polską bili (*Kronika Jazowska* 1971, s. 323).

Gdy takich niecodziennych zdarzeń przytrafia się zbyt wiele, nie można już poprzestać na tłumaczeniu anomalii, które także i w Księdze Stworzenia mogły się niekiedy pojawiać. Nagromadzenie przypadków pozbawia pewności siebie, rozbraja skuteczne procedury praktycznego rozumu, przede wszystkim zaś – kwestionuje stosowalność wygodnej formuły tłumaczącej: przypadku. Trzeba znaleźć jakieś inne wytłumaczenie, wykroczyć poza to, co przynosi codzienne, zwykłe życie w świecie natury. Nie wystarczy ono, trzeba – patrząc na to, co jeszcze niedawno wydawało się poddawać tej lekturze – szukać klucza gdzie indziej, wybrać inną poetykę lektury, inaczej spojrzeć na świat. Można w jednym spojrzeniu uruchomić doświadczenie poszukiwań w świecie alegorii, otworzyć procedury alegorezy, które prowadzą do odkrywania głębszych przesłań o świecie i życiu. Może jednak być i tak, że same zdarzenia, zwłaszcza zaś ich serie, utworzą sugestywny przekaz prognostyczny:

Także przeszłego roku [1721] podle tej wsi na Usołach przydało się, że u niejakiego nazwanego Bosego, zarębnika, poroniła żona jego Koczonianka dziecię, które było o dwu głowach, czterech rękach i nogach a o jednym tułowiu; a gdyby do swego czasu przyszło, byłaby go nie urodziła, ale że niewczesne i nieżywe było, zaledwie go z siebie pozbyła. [...]

Znowu tego roku za Cieszynem cielęta się urodziły gołe bez sierci i kurzę wylęgło się z jaja o nogach czterech. [...] W pierwsze dni miesiąca maja w Państwie Ślemieńskim we wsi Oczkowie w farze rychwaldskiej u Kazimierza Kolanka, poddanego pańskiego, urodziło się cielę bez oczu, nie mając źrenic, tylko dołki w miejscu oczu, i tak ślepe tylko było. Co też jagnię tamże się przedtym takie urodziło. [...] Dnia 29 maja w piątek w mieście Żywcu Piotrowi Gielacie, słudze wójtowskiemu narodził się syn z Agneski, małżonki jego, który i dziaseł nie miał, także nos cudownie płaski miał, a z niego jako indykowi zakręcone mięsisko wisiało. A temu na krzcie dano imię Jan. Który nieżywając piersi, zaraz na drugi dzień umarł (*Kronika Jazowska* 1971, s. 539).

Monstrum poddaje próbie standardy kultury. Paradoksalnie jak długo postrzega się monstrum jako monstrum, gdy dziwi się, napotykając *curiosum*, tak długo kultura jest trwała i w sytuacjach zapowiadających kryzys potrafi uruchamiać mechanizmy

ochronne. Owe nieszczęsne istoty, swoją obecnością wprowadzające dramatyczną konfuzję, trzeba ulokować na granicy ludzkiego świata, nieopodal Natury, na drodze prowadzącej w zaświaty – ale ten ruch, być może barbarzyński z punktu widzenia doświadczeń współczesnego człowieka, był konieczny, aby trwać mógł ład, dająca bezpieczeństwo pewność kształtów i taksonomii. Taki sposób traktowania potworów i cudowności, wykorzystywany często w debacie politycznej¹⁰, wyjaśnia też osobliwy fenomen obfitości monstrów w pewnych szczególnych momentach historycznych. W czasach kryzysów zdaje się ludziom, że do tej pory nigdy jeszcze nie pojawiło się tak wiele potworności i cudowności. Astrolog Maksymiliana I stwierdził w 1508 r.:

Czytamy, że w czasach naszych przodków pokazało się na niebie i na ziemi mnóstwo rzeczy cudownych, że często widziano potworne stworzenia. ... Czyż jednak epoki, w których owe cudowne zjawiska miały miejsce, mogą równać się z naszymi czasami, jeśli chodzi o częstotliwość wydarzeń tego rodzaju i o zdziwienie, jakie budzą? ... Faktem niepodważalnym jest to, że trudno byłoby znaleźć epokę, w której tyle zadziwiających cudowności zajmowałoby śmiertelników, ile dzisiaj.

Luter, przygotowując w Wartburgu kazanie na adwent, był tego samego zdania: W okresie dziesięciu lub dwunastu lat widzieliśmy i słyszeliśmy takie wiatry i grzmoty – nie licząc nawet tego, co przyjdzie później – że trudno mi uwierzyć, by dawniej jaka epoka słyszała wiatry i grzmoty tak wielkie i liczne... Albowiem nasze czasy widzą jednocześnie, jak słońce i księżyc tracą swój blask, jak spadają gwiazdy, ludzi ogarnia trwoga, a wielkie wiatry i wody ryczą straszliwie... Wszystko to następuje jednocześnie. Tak zatem widzieliśmy również komety, a niedawno wiele krzyży spadło z nieba i w tym czasie przybyła do nas nowa, niesłychana choroba, choroba Francuzów (Delumeau 1994, s. 199).

Gdy z różnych powodów – kryzysu politycznego, gospodarczego, głodu, narastającego bandytyzmu, kataklizmów, zarazy itd. – świat wyskoczył ze swoich kolein, gdy rozum usypia, rodzą się demony. Trudno rozstrzygać – czy najpierw są potwory, potem zaś groza egzystencjalnego doświadczenia, czy też raczej jest odwrotnie – gdy wzrasta lęk, mnożą się monstra wszelakie.

*

Może przyczyny naturalne wyjaśniają poszczególne przypadki, ale sądzono, że mają one innego jeszcze reżysera. Wyjaśnienia wymagają radykalnie odmiennej hermeneutyki, w której przywołać trzeba apokaliptyczny zwierzyniec, bestie wielkie i małe, które w eschatologicznych sytuacjach dopełniają wyroków boskich. To narzędzie wymierzania kary, ale też sposób na komunikację – zżerające kapustę gąsienice, gdy namnożą się nadmiernie, co tłumaczyć się racjonalnie, są złowieszczą zapo-

¹⁰ Zob. np. ikonografię związaną z diabłem, zwłaszcza gdy pojawiała się ona w kontekście polemiki politycznej bądź wyznaniowej (di Nola, 1997; zob. także: Basista, 2007; Dziechcińska 1976).

wiedzią tego, co nieuchronnie nadchodzi. Język biblijnych skojarzeń łączy się z figurami myślenia magicznego. Cąsienice, motyle, ćmy, rojące się robactwo wpisane było w porządek zaświatowy, związane z negatywnie wartościowaną transgresją: zmrok, ciemność, cisza i piekielny zgiełk, brak porządku, a więc wszystko to, co ułokowane było w sferze granicznej i po drugiej stronie granicy ekumeny (Kowalski 1998). Zmiany w przyrodzie zwiastują plagi, pomór, nieszczęścia wszelakie. Śmierć zapowiadana jest przez to, że „psy spuszczać pyski ku ziemi zaczynają wyć, krety ryją ziemię, wznosząc kopce niby mogiłki, sowy huczą nocą przeraźliwie, wiatr kopie wydmy niby groby” (Biegeleisen 1929, s. 290). W kulturze ludowej do XIX w. przetrwały potwierdzone wcześniejszymi zapisami potoczne przeświadczenia, że „namnożenie się robactwa, gadziny z ogonami jak u raków [...], niezwykła obfitość żab, szczurów, komarów, motyli i much, które się zgniłości, nie nasienia rodzą, biegunki, czerwoni, wrzody i plamy, [...] mnogość grzybów” (Giedroyc 1899, s. 75; cyt. za: Sznajderman 1994, s. 25)¹¹. Krajobraz czasów zarazy wygląda przerażająco – pytanie, jakie warto stawiać, dotyczy tego, jak był on konstruowany w konkretnych przypadkach – czy z wiarą, że symptomy nieubłagane ujawniają to, co się stanie, czy raczej jako metaforyczny, a może alegoryczny obraz służący do opisu narastającego klimatu grozy? Czy rozmnożone robactwo przeraża, bo zapewne zeżre kapustę, czy jest groźbą spełniającej się właśnie apokalipsy, choćby tylko małej, doraźnej kary, będącej ostrzeżeniem przed sprawami poważniejszymi?

*

Monstra w staropolskim dyskursie znaczą przez odniesienia do magicznego modelu świata, myślenia religijnego o grzechu i karze czy w kategoriach boskich signów. Niemniej ważne są także zdroworozsądkowe, potoczne wyobrażenia o porządku świata. W kulturze ciekawości monstra stanowią frapujący przykład „niedorzeczności natury”, to *curiositates*, których samo istnienie musi zdumiewać ludzi; tym samym weryfikuje granice wytrzymałości taksonomicznego porządku, który wciąż wydaje się wystarczający do tłumaczenia świata. Z czasem etykieta monstrualności zaczęła służyć za wygodny argument w dyskursie władzy, albo przynajmniej społeczeństwa broniącego samego siebie przed zwątpieniem w to, czy aby na pewno jest dobrze urządzone.

Początek XX w. przyniesie medykalizację wyobrażeń o potworach, powoła nawet specjalną dyscypliną badawczą – teratologię, która podobnie jak teratogenia, służyć musi

sprawie głębszych uogólnień w zakresie morfologii zwierząt. Bez tego byłyby one tylko „ciekawostką” naukową, nie o wiele przewyższającą głębię pierwszego lepszego „panopticum” z kiepskim preparatem cielęcia o dwóch głowach i sfalszowaną fotogra-

¹¹ Do kanonu europejskich wyobrażeń weszły już zapisy z książek: Defoe 1993; Pypes 1966.

fią „braci syjamskich”. Obie te nauki są częściami składowymi morfologii i wraz z innymi jej dziedzinami służyć mają celowi najgłębszemu tej gałęzi badania – ogólnej przyrodniczej filozofii kształtu (Tur 1927, s. 9).

Medykalizacja ma swoje filozoficzne i światopoglądowe konsekwencje, ale zanim potwory zostaną sprowadzone do rangi medycznych okazów, w potocznym myśleniu i tak straszyć będą monstra, o których nie wiadomo, czy nie pochodzą z demonicznego nadania, albo przynajmniej nie są efektem grzechu. Zapewne lękiem będzie napełniać inne jeszcze podejrzenie, które choć stare w samym sformułowaniu, zyska nową interpretację: monstrialne wyglądy, potworność członków, zostaje na zawsze skojarzona z potwornością, zwyrodnieniem obyczajów. Oto dlaczego tak bardzo musiał przerazić bohater *Milczenia owiec*, Hannibal Lecter – bo nie można było w nim poznać monstrum.

Zanim jednak przyjdzie nam przerazić się na dobre, zawsze trzeba mieć nadzieję, że może uda się, jak udało chłopom, coś skosić lub zaorać w całkiem normalnym, naszym świecie. Nie gubiąc przy tym umiejętności dziwienia się.

Bibliografia

Andrzej z Kobyłina

1893 *Gadki o składowości członków człowieczych z Arystotelesa i też inszych mędrców wybrane*. 1535, Kraków

Assmann J.

2008 *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, przeł. A. Kryczyńska-Pham, Warszawa

Basista J.

2007 *Propaganda religijna w przededniu i pierwszych latach angielskiej wojny domowej*, Kraków

Barthes R.

2000 *Mit dzisiaj*, w: *Mitologie*, przeł. A. Dziadek, Warszawa

Biegeleisen H.

1929 *Lecznictwo ludu polskiego*, Lwów

Chmielowski B.

1745–1746 *Nowe Ateny albo Akademia wszelkiej sciencyi pełna, na różne tytuły, jak na classes podzielona, mądrym dla memoryatu, idiotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki erygowana*, t. 1, Lwów

- Clifford J.
2000 *Kłopoty z kulturą. Dwudziestowieczna etnografia, literatura i sztuka*, przeł. E. Dżurak i in., Warszawa
- Crossy D.
2004 *Lamentable, strange, and wonderful. Headless monsters in English Revolution*, w: *Monstrous Bodies / Political Monstrosities in Early Modern Europe*, red. L. Lunger Knoppers, J.B. Landes, London
- Defoe D.
1993 *Dziennik czasów zarazy*, przeł. J. Dmochowska, Londyn
- Dekkers M.
2000 *Dearest Pet. On Bestiality*, London, New York
- Delumeau J.
1994 *Grzech i strach. Poczucie winy w kulturze Zachodu XIII–XVIII w.*, przeł. A. Szymanowski, Warszawa
- Di Nola A.M.
1997 *Diabeł. O formach, historii i kolejach losu Szatana, a także o jego powszechnej a złowroziej obecności wśród wszystkich ludów, od czasów starożytnych aż po teraźniejszość*, przeł. I. Kania, Kraków
- Dziechcińska H.
1976 *W krzywym zwierciadle. O karykaturze i pamphlecie czasów renesansu*, Wrocław
- Foucault M.
1987 *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*, przeł. H. Kęszycka, Warszawa
2002 *Morderstwa, o których głośno*, w: *Ja Piotr Riviere, skorom już zaszlachtowałem moją matkę, moją siostrę i brata mego... Przypadek matkobójcy z XIX wieku*, przedstawił M. Foucault, przeł. T. Komendant i G. Wilczyński, Gdańsk
- Fromm E.
1972 *Zapomniany język. Wstęp do rozumienia snów, baśni i mitów*, przeł. J. Marzęcki, Warszawa
- Giedroyc F.
1899 *Mór w Polsce w wiekach ubiegłych. Zarys historyczny*, Warszawa
- Ginzburg C.
1991 *Ecstasies. Deciphering the Witches' Sabbath*, Chicago
- Groicki B.
1953 *Porządek sądów i spraw miejskich prawa magdeburskiego w Koronie Polskiej*, Warszawa

Kaczor D.

2005 *Przestępczość kryminalna i wymiar sprawiedliwości w Gdańsku w XVII–XVIII wieku*, Gdańsk

Kenny N.

2004 *The Uses of Curiosity In Early Modern France and Germany*, Oxford

Komoniecki A.

1987 *Chronografia albo Dziejopis żywiecki*, Żywiec

Kowalski P.

1998 hasła: Bliźnięta, Granica, Cisza/Hałas, Ćma, Grzyb, Mrówka, Mysz, Noc, w: *Łeksykon. Znaki świata. Omen – przesąd – znaczenie*, Wrocław–Warszawa

2000 *Zwierzoczekoupiory, wampiry i inne bestie. Krwiożercze bestie i erozja symbolicznej interpretacji*, Kraków

2006 *O porządkowaniu przestrzeni, znakach i pisaniu kroniki*, w: *Literatura i wiedza*, red. W. Bolecki i E. Dąbrowska, Warszawa

Kronika Jazowska

1971 *Kronika Jazowska*, „Teki Archiwalne”, t. XIII

Maliszewski K.

2001 *Komunikacja społeczna w kulturze staropolskiej. Studia z dziejów kształtowania się form i treści społecznego przekazu w Rzeczypospolitej szlacheckiej*, Toruń

Marcuse H.

1991 *Człowiek jednowymiarowy. Badania nad ideologią rozwiniętego społeczeństwa przemysłowego*, przeł. S. Konopacki i in., Warszawa

Michałowska T.

1970 *Między poezją a wymową. Konwencje i tradycje staropolskiej prozy nowelistycznej*, Wrocław

Mikołajczyk M.

1998 *Przestępstwo i kara w prawie miast Polski południowej XVII–XVIII wieku*, Katowice

Mrozek S.

1983 *Indyk*, w: *Wybór dramatów*, Kraków

Pomian K.

2001 *Zbieracze i osobliwości. Paryż – Wenecja XVII–XVIII wiek*, Lublin

Pypes S.

1966 *Dziennik*, przeł. M. Dąbrowska, Warszawa

Rudomicz B.

2002 *Efemeris, czyli diariusz prywatny pisany w Zamościu w latach 1656–1672*, cz. 1: 1656–1664, przeł. W. Froch, Lublin

- Rytel J.
1962 *„Pamiętniki” Paska na tle pamiętnikarstwa staropolskiego. Szkic z dziejów prozy narracyjnej*, Wrocław
- Schindler N.
2002 *„Ludzie prości, ludzie niepokorni. Kultura ludowa w początkach dziejów nowożytnych*, przeł. B. Ostrowska, Warszawa
- Sobieski J.
1991 *Peregryncja po Europie [1607] i Droga do Baden [1638]*, oprac. J. Długosz, Wrocław
- Szczotka S.
1952 *Materiały do dziejów zbójnictwa góralskiego z lat 1589–1782*, Lubin, Łódź
- Sznajderman M.
1994 *Zaraza. Mitologia dżumy, cholery i AIDS*, Warszawa
- Tur J.
1927 *Potwory i ich rozwój. Zarys teratologii i teratogenii*, Warszawa
- Ward L., Steeds W.
2008 *Demony. Wizje zła w sztuce*, przeł. E. Romkowska, Warszawa
- Zaremska H.
1986 *Niegodne rzemiosło. Kat w społeczeństwie Polski XIV–XVI w.*, Warszawa